

JULIA REJENT

THE MOST

More #1



Chłopak z imprezy wcale jej się nie spodobał.
Wcale.



Copyright ©

Julia Rejent

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-174-0

JULIA REJENT

THE MOST

MORE #1

OŚWIĘCIM 2022

PROLOG

Pięć lat wcześniej

Ana z tamtego dnia pamiętała krzyki.

Wbrew pozorom rzadko w jej domu miały miejsce kłótnie czy konflikty. Pomimo luksusu i rozmachu, w jakim żyła jej rodzina, wszyscy się wzajemnie bardzo kochali i szanowali, i większą uwagę poświęcali sobie aniżeli jakimkolwiek materialnym rzeczom lub nieistotnym sprawom. Dlatego Ana była mocno zdziwiona, gdy z krótkiej drzemki obudziły ją podniesione głosy i dźwięki, których nie potrafiła zidentyfikować.

Początkowo zdeorientowana zmarszczyła brwi, wsłuchując się w chaos, jaki panował za drzwiami jej pokoju. Kiedy jednak nie wychwyciła z niego nic szczególnego, wstała z łóżka i skierowała się w stronę wyjścia z pomieszczenia.

Dotarła do drzwi, delikatnie nacisnęła klamkę i uchyliła lekko drewniane skrzydło, a następnie wystawiła głowę na zewnątrz. I chociaż chciała tylko rozejrzeć się po spowitym półmrokiem korytarzu, szybko zrezygnowała z tego zamiaru, gdy usłyszała głośne, rozżalone krzyki, które zwróciły jej uwagę.

– Obudź się! Błagam, błagam na wszystko, Emily, obudź się!

Dziewczynką wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz, kiedy uświadomiła sobie, że głosy te należały do jej rodziców. Jej serce zaczęło bić szybciej, a oddech stał się nierówny. Bała się. Bała się tej nieznanej jej, przerażającej sytuacji i bała się o swoją mamę, swojego tatę i swoją siostrę.

Nie myśląc wiele, od razu opuściła swoje lokum i poszła w kierunku, z którego dochodził rozpaczliwy lament. Ochrania-

rze kręcący się po korytarzu byli tak zajęci rozmowami przez krótkofalówki, że nawet nie zwrócili na nią uwagi. Ona również się nimi nie przejęła i zgrabnie prześlizgnęła się między ich sylwetkami, zmierzając w stronę pokoju swojej siostry, ale to, co w nim zobaczyła, kiedy do niego dotarła, sprawiło, że jej serce pękło na milion drobnych kawałeczków.

– Zabiję go! Zabiję go, kurwa, własnymi rękami! – krzyczał pełnym złości i żalu głosem jej tata.

– Emily, kochanie, otwórz oczy... Proszę, proszę, nie zostawiaj nas... – szeptała gorączkowo kobieta zdławionym od płaczu głosem, nachylając się nad swoją córką. – Luis ona się nie budzi...

Ana zamrugała kilkukrotnie powiekami, nie dowierzając, że to, co widziała przed sobą, działo się naprawdę. Wydawało jej się, że dalej śniła, że widok jej śpiącej siostry w ramionach ich załamanej i zrozpaczonej mamy oraz rozspanych na podłożu tabletek i pustych opakowań był tylko wytworem jej wyobraźni, jednak desperackie krzyki jej rodziców boleśnie uświadamiały ją o przykrej rzeczywistości. Chciała coś zrobić, ruszyć się, albo chociaż krzyczeć lub płakać, jednak nie potrafiła. Była zdolna jedynie do tego, aby stać w bezruchu i oniemiałym wzrokiem omiatać sytuację, jaka miała właśnie przed nią miejsce.

– Boże, ona nie oddycha.

Ana miała wrażenie, że za moment zemdleje, bo przed oczami zrobiło jej się jasno, a zawroty głowy nie chciały jej opuścić nawet na krok. Zdołała jednak zdobyć się na jedno słowo, które gdy wypłynęło z jej ust zwróciło na nią uwagę wszystkich wokół.

– Mamo?

Jej rodzice od razu przenieśli na nią swoje pełne bólu i rozpaczę spojrzenia, a następnie z paniką w załzawionych oczach omietli zdziwionym wzrokiem jej drobne ciało. Przez kilka sekund po prostu na nią patrzyli, nie mogąc przyswoić jej obecności, lecz gdy tylko oprzytomnieli, od razu wrócili do zajmowania się starszą z córek.

– Ana, wyjdź stąd – zarządził surowym i nieznoszącym sprzeciwu tonem jej tata, podczas gdy mama, cały czas szeptała coś gorączkowo do nieprzytomnej Emily. – Chris, wyprowadź ją stąd – polecił, patrząc na coś za plecami Any.

Dziewczynka nawet nie zdążyła obejrzeć się za siebie, kiedy poczuła na swoich ramionach dwie duże, silne dłonie, które pociągnęły ją do tyłu. Następnie ktoś, kto stanowczo ją trzymał, zamknął szybko jedną ręką drzwi do pokoju Emily, zasłaniając blondynce widok na to, co działo się w środku i obrócił ją przodem do siebie, ratując ją w ten sposób od tego złego i paraliżującego obrazu. W tym kimś Ana od razu rozpoznała ich głównego ochroniarza, Chrisa.

– Musimy stąd iść – oznajmił miłym, choć poważnym tonem, patrząc jej intensywnie w oczy.

I Ana, mimo że była tylko dzieckiem, doskonale dostrzegała w nich strach, przez co bała się jeszcze bardziej, bo przecież Chris nie bał się niczego.

Mężczyzna nie czekając na żadną reakcję z jej strony, złapał ją za dłoń i pociągnął w stronę pokoju, nie zwracając uwagi na nic, ani na nikogo poza nią.

– Chris, co się dzieje? – spytała podczas drogi, będąc na granicy płaczu. Była przerażona. – Dlaczego Em... – zaczęła drżącym głosem, lecz mężczyzna jej przerwał.

– Nie bój się, wszystko będzie dobrze – zapewnił ją, przenosząc na nią wzrok i posyłając jej wymuszony uśmiech.

Zatrzymali się przed drzwiami do pokoju dziewczynki, po czym mężczyzna kucnął przed nią i stał kciukiem łzę, która spłynęła po policzku, kładąc drugą dłoń na jej ramieniu. Gdzieś w oddali Ana usłyszała dźwięk sygnału karetki, który przyprawił ją o nieprzyjemne ciarki przechodzące po jej plecach. Nie chciała go słyszeć. Nie chciała, żeby to wszystko działo się naprawdę.

– Posłuchaj – zaczął opanowanym tonem, na co Ana spojrzała na niego uważnie przerażonym wzrokiem. – Emily się trochę źle poczuła, więc musieliśmy wezwać do niej lekarza, ale nie martw się, wszystko będzie z nią w porządku – uspokajał ją, choć Ana średnio wierzyła w to, co mówił.

Jeszcze tej samej nocy straciła siostrę i wiarę w to, że jeszcze kiedyś będzie dobrze.

ROZDZIAŁ 1

Już od rana przeczuwałam, że ten dzień nie będzie należał do zwyczajnych i spokojnych. I oczywiście się nie myliłam.

Leżąc na łóżku oraz bawiąc się moimi smukłymi palcami, w akompaniamencie krzyków dochodzących z dołu, oczekiwałam na rozwój sytuacji, jaką sama przed chwilą zainicjowałam. I przysięgam, że nie potrafiłam pohamować cisnącego mi się na usta krzywego uśmieszku, gdy tylko na wiadomość o moim kolejnym wybryku wyobraziłam sobie minę oraz reakcję kobiety, której szczególnie chciałam zrobić na złość. Och, naprawdę nikt nie miał pojęcia, jak wielką frajdę mi to sprawiało. A kiedy po kilkadziesiąt sekundach czekania usłyszałam ten cholernie irytujący, pełen złości wrzask, który słyszałam każdego dnia, byłam niemal wniebowzięta, bo...

– Ana!

Och, Chryste, zaczęło się.

Wzięłam głęboki wdech, podniosłam się z łóżka i zanim wyszłam z pokoju, założyłam na twarz maskę chłodnej obojętności towarzyszącą mi wiernie każdego dnia. Następnie schodziłam na parter z gracją i uniesioną w górę głową po dużych, białych, marmurowych schodach. Zatrzymałam się przed moją opiekunką, która czekała już na mnie na środku jasnego holu z zabawnie wkurzoną miną.

Oczywiście jak zwykle wyglądała przy tym nienagannie. W czarnej marynarce, tego samego koloru spódnicy i lakierkach prezentowała się całkiem ładnie. Szkoda tylko, że w środku była okropnie brzydka.

– Dlaczego pani Grey wybiegła stąd z płaczem? – syknęła ostro, wskazując dłonią na dwuskrzydłowe, frontowe drzwi znajdujące się naprzeciwko schodów.

Jej wściekłe spojrzenie niemalże czarnych tęczy, jakim mnie taksowała, sprawiało, że zamiast się pod nim kurczyć, bardzo chciało mi się śmiać. Potrzebowałam chwili na ochłonięcie, zanim jej odpowiedziałam.

– Nie wiem. – Wzruszyłam lekceważąco ramionami.

Twarz kobiety poczerwieniała ze złości jeszcze bardziej. Boże, ona zaraz wybuchnie.

– Tłumacz się w tej chwili! – huknęła.

Skrzywiłam się na głośny, skrzeczący głos, który skutecznie zranił moje biedne bębenki i spojrzałam na nią jak na kompletną kretynkę (którą w sumie i tak była).

– Oj, nic się takiego nie stało. – Machnęłam bagatelizująco ręką.

– Nic się nie stało?! – wydarła się ponownie.

Przez moment zastanawiałam się, jakim cudem nie zleciały się tu jeszcze wszystkie osoby mieszkające w rezydencji, ale sekundę później przypomniałam sobie, że ten dom już od dawna był głuchy na jakiegokolwiek problemy.

– Nic się nie stało?! Ty chyba żartujesz! Jak możesz gnębić swoją nauczycielkę i twierdzić, że nic się nie stało? – Spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

– Przesadzasz. – Westchnęłam ze znużeniem.

– JA PRZESADZAM?! – warknęła, burząc się jeszcze bardziej.

Uchyliłam nieco szerzej powieki, gdy w kilka sekund pokonała odległość kilku kroków, która nas dzieliła i stanęła centralnie naprzeciwko mnie. Okej, teraz miałam kłopoty.

– Dhoris wybiegła stąd z płaczem! Krzyczała przez drogę do drzwi, że nigdy wcześniej nie spotkała tak podłego i rozpieszzonego bachora, jak ty!

– Milusio – sarknęłam.

– To NIE SĄ ŻARTY! – wrzasnęła ponownie i...

O cholera, ona się trochę opluła.

Przykryłam sobie usta dłonią, ponieważ nie chciałam wybuchnąć jej śmiechem w twarz, a gdzieś tam w środku jednak wiedziałam, że gdybym to zrobiła, (nie)umyślnie sprawiłabym, że Rebecca zesłaby pewnie na zawał przez niewydolność serca i nadciśnienie, a przez to poszłabym pewnie do więzienia, czego mimo wszystko nie chciałam.

– O maaatko – przeciągnęłam zabawnie i skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej. – No bo mnie wkurzyła. Była tu dziś dopiero piąty dzień, a już cholernie działała mi na nerwy. Zaczęła mówić coś kompletnie bez sensu, co w sumie i tak już wiedziałam, więc powiedziałam jej, żeby przestała tak przynudzać. A ona wyleciała do mnie z tekstem: „Jak ty się do mnie odzywasz?! Jestem twoją nauczycielką...” i bla, bla, bla. Lekko się przez to zdenerwowałam, więc powiedziałam mojej szanownej nauczycielce, że te jej beznadziejne bazgroły i tak się nikomu do niczego w życiu nie przydadzą. No i w sumie krzyczała coś do mnie, ale ją olałam. Wzięłam te głupie karteczki, podarłam je na pół i rzuciłam na podłogę. Później Dhoris wybiegła z pracowni z płaczem, a dalszy bieg wydarzeń już chyba znasz. Ona i tak długo wytrzymała, bo codziennie przecież dawałam jej popalić, ale dzisiaj może troszkę mnie poniosło. – Przechyliłam głowę lekko w bok.

Rebecca patrzyła na mnie ze złością. Cóż, musiałam przyznać, że ten widok był wart tego wszystkiego.

– Troszkę?!

– Co ty, niedosłyszysz, że ciągle tak wszystko po mnie powtarzasz? – parsknęłam głupio, czym jeszcze bardziej ją wkurzyłam.

Mało brakowało, aby spomiędzy jej ust zaczęła wytaczać się piana.

– Dziewczyno, czy ty masz rozum?! Jak możesz tak traktować drugiego człowieka? Jak możesz tak traktować swoją nauczycielkę? To była już trzecia w tym miesiącu! – rzuciła z pretensją.

– Okej, ale mam to gdzieś. – Westchnęłam ze znużeniem. – Jak wszystko.

– Dobrze wiesz, że musisz się uczyć i mieć przy tym jak najlepsze stopnie, aby w przyszłości przejąć firmę po rodzicach. Inaczej ich zawiedziesz, a tego chyba nie chcesz, mam rację? – spytała, dobrze wiedząc, że trafiła w ten sposób w mój czuły punkt.

Bo firma moich rodziców i jej przyszłość była najważniejsza.

– Jasne – prychnęłam z krzywym uśmiechem na ustach. – Od zawsze wiedziałam, że w przyszłości będę waszą pieprzoną maszynką do zarabiania pieniędzy.

– Jak ty się wyrażasz?! – Znów się wzburzyła.

– Tak jak powinnam – odpyskowałam jej z pewną siebie postawą.

Która swoją drogą okazała się niedługo potem moją zgubą.

Ale o tym później.

Rebecca patrzyła na mnie w ciszy wściekłym wzrokiem ciemnych tęczówek, zagłębiając się w swoich myślach. Jedyną oznaką tego, że jeszcze żyła, była jej szybko poruszająca się klatka piersiowa i drgająca ze złości lewa powieka, bo reszta ciała kobiety zastygła w miejscu.

Gdy po upływie długiej chwili Rebecca dalej się nie odezwała i tak po prostu na mnie gapiła, poczułam się niezręcznie, dlatego postanowiłam zwyczajnie wrócić do swojego pokoju, sądząc, że moja dyskusja z nią została zakończona. Ale och, Boże, nie mogłam się bardziej pomylić.

– Dobra, wiesz co? – mruknęłam z rezygnacją, a przy tym machnęłam też ręką za siebie, zaczynając wycofywać się w stronę schodów. – Ja już...

– Stój! – Zdecydowała nagle i chwyciła mnie mocno za przedramię. Uniósłam brwi w górę w reakcji na jej dziwne zachowa-

nie, ale go nie skomentowałam. – Idziemy – warknęła, szarpiąc mną w odwrotną stronę niż mój pokój.

– Co-co ty robisz?! – sapnęłam ze zdziwieniem, próbując się jej wyrwać, lecz kobieta mocno trzymała za materiał mojej szarej bluzy, przez co moje starania były nadaremne. – Puść mnie! – pisnęłam, szarpiąc rękami.

– Mam tego wszystkiego dość! Mam ciebie dość! – krzyczała wściekłym tonem. – Zdecydowałam! – oznajmiła, prowadząc nas w stronę znajdującego się niedaleko gabinetu mojego ojca.

– Okej, ale mnie puść, sama pójde!

Rebecca słysząc moje słowa, częściowo ustąpiła i puściła skrawek rękawa od mojej bluzy, dzięki czemu miałam dużo większą swobodę ruchów, lecz ciągle na mnie patrzyła i pilnowała, abym na pewno szła razem z nią do biura mojego ojca.

Boże, co za przedstawienie.

– Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo cieszę się z tego, że akurat dzisiaj twoi rodzice są w domu.

– Cudownie – bąknęłam, wiedząc, że idzie się do nich na mnie poskarżyć.

Westchnęłam cicho, gdy zatrzymałyśmy się przed dużymi mahoniowymi drzwiami, w które Rebecca od razu zapukała i nie czekając nawet na odpowiedź ze strony mojego ojca, otworzyła je z impetem i weszła do środka gabinetu.

A ja oczywiście, żeby nie robić z siebie kretyнки, powłóczyłam niechętnie nogami za nią.

Mimo że nie bywałam w biurze taty często, mogłam stwierdzić, iż nic się w nim nie zmieniło. Ot zwykłe, szare ściany z różnymi zdobieniami, wiszącymi na nich obrazami i wstawionymi w nie, dużymi i przejrzystymi oknami, czarne meble i regały z masą ustawionych na nich segregatorów, teczek i książek oraz kilka uzupełniających to pomieszczenie dodatków, jakimi były duże rośliny i kilka lampek.

A pomiędzy tym wszystkim mój cholernie zapracowany ojciec. Luis Williams, w swoim cholernie drogim, czarnym garniturze, zajmował miejsce na wygodnym, skórzanym fotelu za ciemnym, potężnym biurkiem stojącym naprzeciwko drzwi i przeglądał jakieś papiery, całkowicie się w nich zatracając. Oderwał wzrok od kartek dopiero wtedy, gdy Rebecca, trzasnęła mocno drzwiami, omal nie uderzając mnie nimi w twarz.

Cóż, też życzę ci jak najgorzej, flądrowo.

– Rebecca? Dlaczego... – zaczął tata, maszcząc przy tym brwi ze zdezorientowaniem, ale przerwał, gdy za plecami kobiety zauważył mnie. – Ana?

– Muszę z panem pilnie porozmawiać – oznajmiła stanowczo Rebecca, na co mimowolnie przewróciłam oczami i skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej. – Najlepiej to z panem i z panią Sarah.

Luis skrzywił się znacząco, a następnie zerknął na swojego obrzydliwie drogiego rolexa, którego nosił na lewym nadgarstku i westchnął cicho.

– Jestem teraz trochę zajęty – odparł jej chłodno, czym w ogóle mnie nie zdziwił. – Czy ta sprawa nie może poczekać?

– Niestety nie – zaprzeczyła, kręcąc na potwierdzenie swoich słów głową. – Chodzi o pana córkę.

W reakcji na słowa Rebekki tata od razu na mnie spojrzał i uważnie mi się przyjrzał. I chociaż jego wzrok spoczywał na mnie zaledwie kilka sekund, i tak poczułam nieprzyjemny dreszcz przechodzący po moim ciele. Bo w końcu przyzwyczaiłam się, że dla moich rodziców już od dawna byłam niewidzialna.

– Ach, tak – mruknął obojętnym tonem, jakby wcale nie był tą informacją poruszony, po czym przeniósł swoje spojrzenie na moją opiekunkę. Miałam ochotę przez to donośnie parsknąć, lecz w porę się od tego powstrzymałam. Mimo wszystko chciałam pokazać, że byłam dojrzalsza, niż myśleli.

– Zajmę państwu tylko pięć minut – przekonywała go dalej Rebecca, uparcie świdrując go natarczywym spojrzeniem.

Mężczyzna w odpowiedzi przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, lecz finalnie westchnął głęboko i chwycił za swój telefon, w ten sposób godząc się na poświęcenie Rebecce (i mi) chwili swojego cennego czasu.

Przez następną minutę słuchałam jego rozmowy z mamą, gdy prosił ją o to, aby zaszczyciła nas tu swoją obecnością, chociaż osobiście nie wiedziałam, po co tyle szumu wokół całego tego mojego wybryku. W końcu nie pierwszy i nie ostatni, a rodzice i tak nie mogli mnie ignorować bardziej, niż robili to teraz.

Sarah Williams dołączyła do nas po upływie kolejnych dwóch minut. Ubrana w biały, damski, elegancki garnitur oraz czerwone szpilki weszła do gabinetu z wrodzoną gracją, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem.

Ja w mojej czarnej, za dużej koszulce z logiem Nike i tego samego koloru dresach czułam się przy niej trochę jak bezdomna.

– Co się dzieje, Luisie? – spytała, patrząc centralnie na mojego ojca i marszcząc przy tym swoje wypielęgnowane brwi. – Do czego jestem ci potrzebna?

– Może niech pani usiądzie – zamiast ojca, odpowiedziała jej Rebecca. Mama od razu przeniosła na nią swoje chłodne i niezadowolone spojrzenie, uważnie taksując nim sylwetkę kobiety. – Muszę pilnie z państwem coś omówić.

W tym momencie Rebecca popatrzyła na mnie znacząco, przez co Sarah również zerknęła w moją stronę. I jeśli przeszły mnie nieprzyjemne dreszcze, kiedy to tata wcześniej na mnie spojrzał, tak teraz musiał mnie chyba kopnąć prąd, bo skrzyżowanie wzroku z moją matką było tak dziwnym, a jednocześnie elektryzującym uczuciem, że nie potrafiłam inaczej opisać tego, jak się czułam pod jej chłodnym i byстрыm spojrzeniem błękitnych tęczęwek.

– Aha – mruknęła ze znużeniem moja matka. Huh, typowo.
 – Czy jest to na tyle ważne, aby odrywać nas od pracy?

– Moim zdaniem jest. – Rebecca twardo stała przy swoim stanowisku, nie odpuszczając. – Jak już mówiłam, chodzi o państwa córkę.

Sarah westchnęła cicho i zarzuciła swoje lekko kręcone, blond włosy na plecy, podchodząc bliżej biurka swojego męża. Milcząc, oparła się o nie biodrem, po czym posłała krótkie i nadal chłodne spojrzenie Rebecce, rzucając:

– Tylko szybko.

A ja tym razem nie mogłam powstrzymać się od przewrócenia oczami i pohamować ukłucia bólu, jakie poczułam w sercu. Ich arogancja przekraczała wszelkie granice, przysięgam.

– A więc... – zaczęła z udawanym zmęczeniem w głosie. Za swoją grę aktorską powinna dostać Oscara, przysięgam. – Ana sprawia ostatnio dużo problemów.

Słyszając słowa, jakie wypadły spomiędzy ust kobiety, mimowolnie parsknęłam prześmiewczo, przez co uzyskałam od niej karcące spojrzenie.

– Jest aroganka i nieposłuszna. Szczególnie w stosunku do swoich nauczycielek. Już od jakiegoś czasu zatrudniam praktycznie co tydzień nową profesorkę, ponieważ każda z nich zwalnia się już po kilku dniach. Dzisiaj przez zachowanie Any kolejna wybiegła z tego domu z płaczem, a przypominam, że to już trzecia w tym miesiącu. Jeśli tak dalej pójdzie, to...

Zauważyłam, że gdzieś w połowie wypowiedzi Rebekki Sarah i Luis kompletnie przestali słuchać jej paplaniny. Tata zajmował się w tym czasie robieniem czegoś w swoim telefonie, który ukrywał pod blatem biurka, natomiast mama nieobecny wzrokiem patrzyła gdzieś w dal, co jakiś czas nieświadomie przytakując kobiecie. I chociaż całe to przedstawienie wyglądało przezabawnie, takie mimo wszystko nie było. Pokazywało ono tylko, jak bardzo byłam obojętna moim własnym rodzicom.

Przez moment i ja wyłączyłam się ze słuchania bzdur, jakie wygadywała Rebecca i zagłębiłam się w swoich myślach. Mimo wolnie zaczęłam zastanawiać się nad tym, jak bardzo wszystko się zmieniło. Jak bardzo zmienili się moi rodzice. I jak bardzo zmieniałam się ja sama. I to tylko i wyłącznie przez niefortunny zbieg wydarzeń w przeszłości. Przez jeden cholerny dzień, który decydująco zaważył na naszych życiach. Przez krótki, pieprzony moment...

Bo przecież wcześniej tak nie było. Wcześniej się nie ignorowaliśmy. Wcześniej się kochaliśmy – byliśmy rodziną.

„Mała, blondwłosa dziewczynka kolorowała uważnie swój rysunek, starając się nie wyjść za linię. Przygryzła wargę i skupiła się na ostatnich detalach, uważnie wypełniając kartkę różnymi barwami. Obrazek przedstawiał wielkie, czerwone serce, a w jego środku całą jej rodzinę. Ana dmuchnęła w pracę, chcąc pozbyć się kredkowego pyłu i gdy się jej to udało, napisała jeszcze mało wyrobionymi, lecz starannymi, dużymi literami napis „Dla kochanej mamy i kochanego taty. Ana.”. Następnie z uśmiechem na ustach pomaszzerowała w obranym przez nią celu i zapukwała do drzwi od gabinetu swoich rodziców, po czym zwyczajnie je otworzyła i wślizgnęła się do środka, nie czekając nawet na odpowiedź z ich strony.

– Hej kochanie, coś się stało? – Kobieta, która chodziła z papierami w rękach po całym pomieszczeniu, spojrzała uważnie na swoje dziecko.

– Mam coś dla was. – Ana uśmiechnęła się i podeszła do swojej mamy, po czym wręczyła jej laurkę. – Proszę.

Jej rodzicielka wzięła do rąk rysunek i obejrzała go dokładnie, uśmiechając się szeroko. Od razu podeszła do swojego męża, aby on też mógł go obejrzeć. Tata Any wstał zza biurka i również szeroko się uśmiechnął. Kobieta uklękła przed małą dziewczynką i pocałowała ją w czoło.

– Jest śliczny, dziękujemy.

Ana zbliżyła się do swoich rodziców i mocno ich przytuliła.

– A z jakiej to okazji? – spytał mężczyzna.

– Z żadnej. – Wzruszyła ramionami. – Po prostu was bardzo, bardzo kocham.

– My ciebie też. Zawsze będziemy, pamiętaj o tym. – Oboje pocałowali małą w policzek.”

Zacisnęłam usta w wąską linię, aby w reakcji na wspomnienie, jakie właśnie przewinęło się przez mój umysł i ból, który przez nie ugodził w moje serce, nie wydobyło się spomiędzy nich żadne niepożądane słowo. Postarałam się szybko wyrzucić z głowy niewygodne myśli i skupiłam się na rozwoju sytuacji, jaka właśnie miała miejsce.

– Więc jesteśmy tu po to, żeby słuchać o wyczynach Any? – Ojciec zabrał głos, gdy Rebecca finalnie skończyła mówić. Gołym okiem widziałam, że był trochę zirytowany. – Proszę znaleźć nową nauczycielkę naszej córce, zamiast zawracać nam niepotrzebnie głowę.

– Tak, tylko nie wie pan, jak trudno jest znaleźć prywatnego nauczyciela, jeśli przeszukało się już pół miasta – odparła mu nieco kąśliwie kobieta.

– To proszę przeszukać drugie pół i załagodzić problem – burknęła oschle moja mama, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Bo nie wiem, co my mamy w związku z tym zrobić.

Prychnęłam pod nosem, zwracając na siebie uwagę wszystkich wokół i widząc ich wyczekujące spojrzenia ulokowane na mojej sylwetce, zabrałam w końcu głos w tej beznadziejnej dyskusji.

– Serio? – Uniosłam brwi w górę, patrząc obcesowym wzrokiem raz na mamę, raz na tatę. – Nic nie powiecie? Przynajmniej tyle, że moje zachowanie jest złe i powinnam się poprawić?

– Ana... – Westchnęła głośno matka. – Um... Żle zrobiłaś? – Zabrzmiało to bardziej na pytanie. – Popraw się? – Uśmiechnęła się z przymusem.

Nie no, nie wierzę.

– Cóż, dzięki – sarknęłam z przekąsem.

– Annabelle, opanuj się! – syknęła w moją stronę Rebecca. Ojciec tylko westchnął, a mama zareagowała nijak, przez co po raz kolejny tego dnia prychnęłam kpiąco pod nosem. – I właśnie o tym mówię. Nie mam siły szukać Anie kolejnej nauczycielki. Koniec z tymi wybrykami – oznajmiła twardo, nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Postanowiłam już. Od poniedziałku będziesz chodziła do liceum.

Do liceum?

Ale...

Zaraz, moment...

– Co?!